

DZIWNY, JAK TO MIASTO

WIDMO TEATRYZACJI KRAŻY NAD WARSZAWĄ



**MACIEJ
NOWAK**

KRYTYK KULINARNY
I TEATRALNY

• „Okresy czasowe”, „wiedza w tym temacie”, „cele horyzontalne” oraz „tematy wiodące” - jeżeli lubujecie się w tego typu języku, mam dla was hit. Będziecie płakać ze wzruszenia, dygotać z emocji i radośnie klasnąć piąstkami. Upubliczniono bowiem materiał przygotowany na zlecenie Biura kultury Urzędu Miasta przez prof. Jerzego Hausnera, zatytułowany „Diagnoza potencjału podmiotów kultury w zakresie realizacji Programu Rozwoju Kultury 2020”. Znajdziecie tam w bród kwiecistych profesorskich fraz: „identyfikacja grup interesariuszy dla danego teatru” albo „rozeznanie rynkowe względem podmiotów prowadzących procesy strategicznej reorientacji”. Czy w przyplynie

euforii już wam się ulalo? Bo mnie tak!

Najgorzej, że podobny felieton już raz pisałem i nawet publikowałem na łamach „Wyborczej”. To było siedem lat temu, gdy na zlecenie ówczesnego ministra kultury powstał plan reform przygotowany przez tego samego krakowskiego ekonomistę. Pomyśły na restrukturyzację, uelastycznienie, usponsorowanie i racjonalizację kultury spotkały się z totalną krytyką środowiska. Jednakże prof. Hausner swojej miłości do twórców się nie wyrzeka, choć uczucie to skazane jest goryczą braku wzajemności. Nie udało się zaorać polskiej kultury w skali ogólnokrajowej, podjął się zatem uprawy mniejszego spłachetka. Swoją motyczką spulchnia stołeczne grządki. Wieść miejska niesie, że pobrał za to honorarium w wysokości 100 tys. zł, co uważam za sumę niewygórowaną. Sam, gdybym miał przygotować ekspertyzę i rekomendacje dla branży, o której nie mam zielonego pojęcia, celowałbym

w dużo wyższe kwoty. Świecenie oczami i publiczna kompromitacja mają swoją cenę. A tutaj taka akademicka skromność i podwawelskie centusiosstwo!

Szczególą analityczną troską nasz profesor obdarza teatry. Z błyskotliwością Sherlocka Holmesa w lot ustalił, że ponad 42 proc. wydatków miasta na kulturę przeznaczonych jest na teatry. Nazywa to złowieszczą „teatryzacją”. I oskarża: „Biuro kultury przeznaczając największą część publicznych dotacji dla warszawskich teatrów publicznych powinno być w stanie dowieść, że posiadają one znaczenie dla całej miejskiej społeczności”. Profesor ma wobec tego wątpliwości i formułuje postulat niczym piorun: „teatry (...) nie mogą - w ujęciu ogólnym - skupiać się wyłącznie na produkowaniu i wystawianiu repertuaru dopasowanego do istniejących oczekiwań ich odbiorców”. Cała wstecz! Repertuar stop! Oczekiwania odbiorców precz! Co robić, co robić? Profesor, jako człowiek szkiełka

i oka, radzi: teatry „powinny (...) realizować inne funkcje społeczne nastawione na osiąganie szerszej zmiany i - co za tym idzie - stać się forpocztą zmiany kulturowej stolicy”. Uff, wiemy wszystko: teatry w forpoczcie i równym szeregu. Prawo! Prawo! Prawo!

Ten felieton to paszkwil. Najzupełniej świadomy, bo inne, mniej emocjonalne i retoryczne formy polemiki w sferze polityki kulturalnej nie działają. Co się dzieje, że zgasłe gwiazdy neoliberalnej myśli sprzed dwóch dekad ciągle traktowane są jako autorytety, a ich podśmierdujące idee podniecają urzędników? Dlaczego nie umiemy wyleczyć się z ekonomicznego ukąszenia i wracamy do bredni typu: „model teatru odchodzący od angażowania dużych zespołów aktorskich oraz technicznych na specyficznym rynku warszawskim wydaje się być korzystniejszy z punktu widzenia elastyczności zarządzania, jak i warunków finansowych personelu”. Innym budzącym pustą

śmiech panaceum naszego profesora jest doprecyzowanie statutów teatrów tak, by jasno określona była ich misja. Notariusz by tego lepiej nie wymyślił! Tyle że nie rejenci robią teatr i gładkie formułki nie wpłyną w żaden sposób na praktykę artystyczną i cyrkulację talentów.

W kontekście profesorskiej elukubracji jaśniejsze staje się tło konfliktu w Teatrze Studio. Skoro scena ta należy do jednej z pięciu, w których dopłata do jednego biletu przekracza 200 zł (co uznano - z niewytłumaczonych powodów - za poziom krytyczny), to nie dziw, że powinna „skupiać się na innych zadaniach niż produkcja, promocja i upowszechnianie spektakli”. Wielki socjolog prof. Edmund Wnuk-Lipiński pisał: „Głównymi funkcjami (...) instytucji kultury jest tworzenie dóbr kultury lub też pobudzanie do tworzenia”. Żeby osiągnąć taką klarowność i trafność, trzeba jednak umieć obsługiwać bardziej skomplikowane narzędzia niż liczydła. ●